

!!!PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE!!!

Grzegorz J. Męciński



Szorstka modlitwa

www.poeticus.prv.pl

Stalowa Wola 2005

Deszcz

szare życie
zaglądało w moje
okna rozpaczy

i choć lato tego roku
było słoneczne
to w moim domku
padał listopadowy deszcz

to nic
że me serce pękało
dzień i noc

nikt tego nie przewidywał

Nadzieja

w sercu zrodził się ból
przybył bezceremonialnie
wszedł w podwoje świątyni uczuć
i rozpanoszył się posepnie
by zdławić wszelaką radość
i stłamsić nadzieję
która wykwitła
na krótko
biedaczka

Czego pragnie poeta

by miłość gościła
w każdym słowie
by było ją słyszeć
w śpiewie ptaków
i wiosennym pomruku świata
budzącego się z letargu

by kochać znaczyło
więcej niż „ja”

Okruch i bochen

modliłem się
o kawałek śmierci
powszedniej
i nie odległej
On nie dał nic

prosiłem o okruch
cierpienia
a dostałem cały
bochen

Moje życie

moje życie
potargane ma włosy
i w podartej koszuli chadza

mruży swoje oczy
przed słońcem

żarem ogrzewa
swe ciało

unika spojrzeń
i zagadek

nie zgłębia
przyczyny upadku

Bez światła

coraz bardziej
zasklepiam się
w moim świecie
bez światła

tu jestem bezpieczny
jak w łonie matki

kocham samotne bicie
dwóch serc

Gdzieś

to nie mój
świat
to nie mój
sen
to nie mój
Bóg
mnie tutaj
przyprowadził

Myśl

Nadzieja
to obłądna szamotanina
ambiwalentnego umysłu
w pseudorzeczywistości
zmarnotrawionych chwil

Bezsenną nocą

bezsenność- wariatka
każe mi pisać
rozpacz- furiatka
nakazuje krzyczeć
a ręka opieszale
tworzy ten wiersz
który nigdy
nie nabierze
właściwej treści

Listopad

w cmentarnym blasku
kopających świec
płonąca myśl
płonący znak

parafinowy smród
i kwiatów wdzięk
przycichłych rozmów szept

upiorne stado
czarnych wron
po niebie krąży
kracząc hymn

a w pieśni tej
co niesie wiatr
o śmierci prawda
jawi się milcząca

nie umrę cały
lecz żyć będę
po wszystkie czasy

aż do znudzenia

Rozstanie

tęsknota zamyka mą duszę
w kwiecie rozpaczy

gdzieś tam
odpadają powoli płatki łez

kiedy Cię ujrzę?
pragnę być tuż obok

nie mam nic
co mógłbym Ci dać...

kochanie
wróć
już czas

Ja

jestem
nikim

plugawy samiec
artykułujący gardłowo
zwyrodniałe hasła

tropiciel myśli

pogrążony w chmurach
swoich światów

Jutrzejszy świat

świat w neonach
fałszywych religii
stacza się w dół

kościół choć pełne
jednostkowego tłumu
to puste stoją

a ja
żebrak bez świata
tułaczy los prowadzę

Karuzela

i cóż pijaczku

to nic że
pokazują cię palcem

życie
to karuzela głupców
z której wypadłeś
dzięki zamroczeniu
tanim winem

Moja obca twarz

goryczy życia
nie mogę wyrwać
coaxilem
ani xanaxem

a światłości nie ma
w moich poczynaniach
zagubionych

dogorywam
pogrążony w długach
i ludzkiej obojętności

Dlaczego

Odi profanum vulgus et arceo
(Horacy)

na Boga!
dlaczego gnomy
zdobywają szczyty
zaś motyle
muszą latać
nisko dolinami?

Skorupa

smak piołunu
zamienił się we wspomnienie

nad garażami banda
wronia krakała podle

co to za obraz dziwny
co to za istnienie

do wczoraj nieświadomy
istniałem jeszcze
w niewinności dziecięcy
ale to było tak dawno
dziś myślę
czuję
mówię
jak skorupa

nie ma ducha
nic nie ma
co mogłoby ocalić od zwątpienia

Inaczej

miłość miała mi być ostoją
rajem upragnionym
gdzie zażywałbym słodczy kochania
a była obawą
niesmakiem
głupotą mych chybionych uczuć
wypalonych już bezpowrotnie
i bez ocalenia

Zapowiedź

przedtem ulubieniec tłuszczy
a teraz upadłeś pod ciężarem krzyża
raz, drugi, trzeci...
wcześniej ubiczowany
opluty
we białej cierniowej koronie
krwawy
później zwyczajnie
przybili Cię jak nieczłowieka
mówili „szaleniec”
albo szyderczo
„zejdź z krzyża!”
-nędzny motłoch
potem umarłeś
a diabeł szalał chichocząc
trącał wiszącego Judasza

dzisiaj też śmiał się
jak kiedyś
szwendały się pijaczki
w jabolowych uśmiechach
na zaplutyh gębach
nadzy wśród fetoru
moczu i kału
istne piekło w miasteczku
święto czartów z okazji
uśmiercenia Bożego Syna

lecz już wkrótce spotka ich niespodzianka

O M. wspomnienie

ciemne niebo rozdarła błyskawica
wprawiając w bezruch drzewa

wtem zrodziło się we mnie wspomnienie
co myślałem że dawno już umarło

przypomniałem sobie te korale czerwone
i letnie kwiaty polne naprędce zrywane

pocałunki pod jabłonią zakazane
i wyznania co nieprawdą się stały

Będę

będę się z nią kochał
będę pieścił jej nagie ciało
i spijał światło księżyca
co mlecznie oświeci ją całą

będę całował jej usta
co spierzchnięte ucichną
wraz z pierwszym
pożółkłym liściem

będę cieszył się z nią miłością
i może wbrew wszystkim
starością

będę
prawdziwie będę

Gdy zamykam oczy

taki jestem spokojny
pod baldachimem
mych nagich wspomnień
których nikt nie przegoni
którymi nikt nie rządzi

taka jesteś cudownie uśmiechnięta
i widzę to zawsze
nawet gdy cię tu nie ma
po prostu zamykam oczy
i znów jesteś

Syzyf

odważyłem się kochać szaloną poetkę
rozgrzewać jej wierszem i śmiać się jak sztubak

odważyłem się mówić „kocham”
choć myślałem że nigdy nie zdołam

i dziś wiem że miłość powraca
gdy beznadzieja już chwyta za gardło
i nikt o człowieku nie pamięta

Zauroczenie

ptasi świergot
i wokół tylko zieloność traw

w tym tańcu wiosny
z kwiatem w puszystych włosach
Ty i ten tajemniczy uśmiech

z dala ja
zadziwiony tą kompozycją barw
i zauroczony Tobą
leżącą błogo na dywanie z kwiatów
i łodyżek traw

Miłosny duet

te łzy co zraszają
policzki Twe blade
moimi są łzami miłości

i chwała losowi za to
że pchnął nas ku sobie
byśmy stanowili jedność
tworzyli harmonię dwóch serc
duet dusz i ciał

Tej nocy wspomnienie

przepiękna była
dzisiejsza noc
w twych ramionach
oddechach i pocałunkach

świat wirował
i śpiewały chóry anielskie
na naszą cześć

a słowo „miłość”
grzmiało na niebiosach
kryształową nutą-

zawirował świat

Taniec

tańcz moja miła
w Tobie jest wszelka moc
z Ciebie wypływa źródło miłości i światła
ta przecudna energia
co sprawia że czuję się zjednoczony
z Twoją ognistą duszą
i ciałem pięknym
rozpieranym niesamowitą energią
radością chwil ulotnych

Uczucie

to zadziwiające doznanie
które wykwita we mnie
by dojrzeć owocem pocałunku
złożonym na Twojej jaśminowej twarzy

na płatkach powiek
współprzymkniętych

unoszą się wraz z nutami melodii
do serc naszych
miłością nasyconych
by już tam trwać niezniszczalnie

Zieloność

oddaję hołd
zielonej trawie
korze na drzewach

składam pokłon
słońcu – pomarańczy
chylącemu swe jasne
oblicze ku horyzontowi
zdarzeń

wsluchuję się w błogą
ciszę i świergot ptaków
wibrującą lipcową
harmonią

pieszczę delikatnie listek
dębu
i milknę zakłopotany
homo sapiens

Naga

jestem naga
i samotna w dążeniu
ku ideałom miłości

gdzie mój dom
i mocne męskie
ramię?

kwilę jak pisklę
bezbronne

śnie snem twardym
użytecznym jedynie dla ciała
lecz wiążącym duszę

nie widzę ciebie

kto po mnie przyjdzie?

Bóg miłości

Bóg miłości
przyszedł do mnie
nagle i niespodziewanie

bronilem się
przed jego miłosiernymi oczami

trwałem twardo
w grzechu i nienawiści
do samego siebie

aż wreszcie stał się
cud- to był Bóg!

wytrysnąłem źródłem
prawdziwego dobra
i żarliwej miłości

stała się jasność

Myśl

słabość do sławy rodzi się
często niezauważalnie
z poczucia małości
i pragnienia bycia wielkim
wbrew Bogu

Szczęście

szczęśliwa ty
szczęśliwy ja
i wszystko
ma smak słodki
a nawet lekko fałszując:
szczęśliwy świt
szczęśliwy dzień

słona rosa na policzkach

Wiersz

lubię ciche chwile
mojego sam na sam
z pustką kartką
i słowem
które tworzy wiersz

O sen prosząc

trudno mi zasnąć
z myślami jak ołowiane żołnierzyki
maszerującymi po czaszce
z miarowym szczękiem
rynsztunku bojowego obaw wszelkich
wzdłuż okopów mojej nieufności
popękanych bunkrów
niebieskiej kopuły świata

boję się odrywać strupy
z mojego zagojonego już
krwistego serca
które oberwało rykoszetem
niesprawiedliwie
przy okazji ataku na kogoś innego

TIR

rozpuszczam się
jak pastylka w ciepłej wodzie
szybko

prędko biegnę
ku granicom wytrzymałości
na ból
gdy mówisz
że już nie kochasz

a jednak uśmiecham się
do ludzi zbiegowiska
przez mgłę łez
ze szczęścia
że to nie mnie
przejechał ten pędem jadący TIR

Nic

Nic nie może przysłonić
Naszego słońca szczęścia
zdrada nie może wkraść się cicho
niczym złodziej
tylnymi drzwiami

nic nam nie grozi
w gnieździe wysokim
gdzie osłaniam cię
swymi skrzydłami
przed falami rozczarowań

nie rozdrapujmy blizn
na nagim ciele

Aniol

wczoraj
widziałem anioła
ze skrzydłami
złamanymi

nie wróci już
biedny
do swojego raju

To banalne

banalne
ale ciągle wracam
do pięknych kwiatów
i ostów w ogrodzie
traw miękko zielonych
w słonecznym ukropie
i myślę że niebo
było wtedy niebieskie
a wiatru chyba nie było
aby poruszyć myślą

co to za dzień
i jaka godzina

dzień słońcem ukraszony
godzina bezwietrzna
czas beznadziejnie sielankowy

Wspomnień czar

słoneczna branko
kwietna nimfo
w wianuszku z kaczeńców

patrzę jak tańczysz
pląszasz wdzięcznie
uśmiechy wokół siejesz

twój głos biegnie
latawcem do Boga
ogarnia ducha
skołatane życie

rankiem rozpływasz się
w miękką mgiełkę tajemnicy
i cień wakacyjnych wspomnień

To boli

pragnę tylko twoich słów
brzmienia głosu
spojrzenia
co mówi że kochasz

pragnę skrycie
twoich pocałunków żarliwych

pragnę tęsknić
uczucia miłości
co nasze serca zespoli
zapali do siebie
uskrzydli i oswobodzi
pragnę a to boli

I znów ten optymizm

zajaśnieje w dali gwiazda
co doda mi sił i nadziei

świat świeżych kolorów nabierze
rozjaśnią się myśli ponure

a ty odziana w lekką mgiełkę
wyciągniesz ku mnie ramiona

twą twarz słońce ubierze
twe usta zaś będą moimi

Szorstka modlitwa

modlitwa moja
nieregularna i kanciasta
szorstka jak dwudniowy zarost

moje westchnienie
takie ciche
mdłe i nieszczerze

mój Bóg
taki niewygodny czasem
a kiedy indziej niezbędny

życiu mojemu
tak brak autentyczności
spontanicznej radości istnienia

mojego żalu
wypowiedzieć nie sposób
bo mowa ludzka uboga
by udźwignąć ów ciężar łez wylany

Zakochany

coraz bardziej zakochuję się
w muśnięciu skrzydeł motyla
szepcie kwiatów i akwareli łąk
mojej wybujałej wyobraźni

Przepraszam

miłość
to czasem rozczarowanie
innym razem radość młodości

kochanie
jest albo słabe albo mocne
jak spiżowy posąg

wiara
jest lub jej nie ma

nadzieja
kocha nawet te niechciane dzieci

ja
albo piszę dobrze
albo prosty chłam gazetowy

przepraszam

Taka mi bądź

nie rozdrabniaj się
na harlequiny i melodramaty
nie biadaj nad kruchością
bo zwyczajna to rzecz
nie rozsypuj się teraz
zawsze możesz to zrobić jutro
rób wszystko
by o tobie każdy pamiętał

Motyl

po hucznej
biesiadzie życia
nadejdzie spokojny
sielanki niebiańskiej czas
i stanę się motylem
którego dzień
będzie wiecznością

SMS

mija czas pustynnej ciszy
śpiew muska mej duszy cień

nie nadchodzi zbawcza pieśń
niknie mój dzień

Marzenie senne

nadejdzie taki dzień
gdy spełnię się
i świat zawiruje
karuzelą uczuć
a ja niczym
wybraniec bogów
stanę
z wieńcem laurowym
pośród pochodni chwały
okadzany dymem peanów

Kres

ze złotowłosą
skończony
rozdział

te chwile cudne
nie powrócą

umarły jak motyle
po roku

świecie,
dlaczego gdy
ulokę już
kapitał uczuć
nagle tracę
wszystko
niczym kiepski
gracz giełdowy?

akcje stracone

nie będzie
następnych emisji

Słońce

i oto zgasło
moje Słońce
niebieskookie

i oto gasnę
ja-
płomyk maleńki

Kara

Poniosłem
najwyższą karę

kochałem niekochany

czego jeszcze chcesz
Boże?

Oczekiwanie

czekam
na światło
poranka
na rosę
poranną
i świt
wyzwolenczy

czekam na
Nieznajomą
co raz na zawsze
mój los odmieni
i serce uwięzi

czekam
i myślę
-która pierwsza
nadejdzie
Śmierć czy Nieznajoma

Rytuały

przychodzę jak zwykle
ty otwierasz drzwi
i spoglądasz na mnie
wielobarwnymi tęczęwkami
z oczkiem źrenic szerokim

siadam na kanapie
przytulasz mnie mocno
toniemy w pocałunkach
i rozmawiamy godzinami
o poezji naszej i obcej
lub piszemy równocześnie
-magia czasu

dobrze mi obok ciebie
z tobą towarzyszką
chwil po pracy
i krótkich weekendów

to miłość chyba

To tylko ja

w letni wieczór gorący
zapałem się znów
siebie samego

w imię miłości
do ciebie
w trosce o nas
wybrałem lepsze zło
i oto jestem
z krwawiącą duszą
i sercem rozdartym

to tylko ja
niewidzialny jak powietrze
niemy jak gład skruszony
cierpiący nie pierwszy raz

Radość

gdy tak uśmiechasz
się przez sen
spokojnie oddychająca
biegnąca przez krainy szczęścia
to w tej samej chwili
moje serce wypełnia
bezgraniczna radość
że jesteś
i że kochasz naprawdę

Cichy skwer

na krakowskich Plantach
szukam wolnej ławki
zacienionej
wśród gołębi stada

znajduję
cichy skwer
chroniący od żaru
słonecznego brata

przystanek
wakacyjnej podróży
Kraków 2004

Żegnaj Julio

żegnaj Julio
żegnaj Romeo

już wszystkie kwestie
powiedziane
antrakty zakończone
krótkie

zmęczony reżysera wzrok
garderobianej pomięty strój

aktorskie pasmo
niedouczonech scenariuszy

jowialny ciecia uśmiech
przed zamknięciem drzwi
teatru bram

tragedia rozegrana

Wyzwolenie

odrzucam porządek
sztywny gorset zachowań
społeczną smycz
krępującą moje oblicze
opuszczam kokon
wyzbywam się oczekiwań
żadam- chcę mieć wszystko
wiedzieć wszystko
wiedzieć wszystko
kontrolować twoje myśli
znać ścieżki dotąd
zakryte bielmem
niewiedzy
chcę znać rolę jaką odgrywasz
w tym korowodzie
człowieczych mrówek
pędzących gdzieś a nigdzie
wiedzieć
po co to wszystko

Tęsknić

Żonie

Dlaczego jesteś tak daleko?
Poduszka pachnie
wiosną Twoich włosów...
Sen nie przyjdzie na tę łąkę
bez kwiatów
a ja zmurszeję jak stare
niekochane drzewo

Pizzeria

w kolorowym korowodzie
żółci obrusów i tulipanów
gaworzenia dzieci
siedzimy na wyspie
naszego krzesła

od czasu do czasu
popadamy w zadumę
nad pulchnością dzieci
i kragłościami matek

Spis treści

Deszcz	2
Nadzieja	3
Czego pragnie poeta	4
Okruch i bochen	5
Moje życie	6
Bez światła	7
Gdzieś	8
Myśl	9
Bezsenną nocą	10
Listopad	11
Rozstanie	12
Ja	13
Jutrzejszy świat	14
Karuzela	15
Moja obca twarz	16
Dlaczego	17
Skorupa	18
Inaczej	19
Zapowiedź	20
O M. wspomnienie	21
Będę	22
Gdy zamykam oczy	23
Szyf	24
Zauroczenie	25
Miłosny duet	26
Tej nocy wspomnienie	27
Taniec	28
Uczucie	29
Zieloność	30
Naga	31
Bóg miłości	32
Myśl	33
Szczęście	34
Wiersz	35
O sen prosząc	36
TIR	37
Nic	38
Anioł	39
To banalne	40
Wspomnień czar	41
I znów ten optymizm	43
Szorstka modlitwa	44
Zakochany	45
Przepraszam	46
Taka mi bądź	47
Motyl	48

SMS	49
Marzenie senne	50
Kres	51
Słońce	52
Kara	53
Oczekiwanie	54
Rytuały	55
To tylko ja	56
Radość	57
Cichy skwer	58
Żegnaj Julio	59
Wyzwolenie	60
Tęskniąc	61
Pizzeria	62

!!!PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE!!!

Kontakt z autorem:

mecinskig@poczta.onet.pl

www.poeticus.prv.pl

GG: 710223

Wydawnictwo SZTAFETA

Stalowa Wola 2005

www.sztafeta.pl

ISBN 83-89930-04-8 (wersja papierowa)

